№ 52. WARSZAWA, 25 GRUDNIA 1921 R. ROK II (VIII).



TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OSWIATOWY I LITERACKI.

Pod hasłem: BÓG—OJCZYZNA CNOTA—NAUKA—PRACA

Wszystkim czytelnikom „Naszej Drużyny" Redakcja zasyła życzenia Wesołych Świąt.

Od Nowego Roku pismo nasze będzie wychodziło pod tytułem: „Siew". Tytuł nowy nie spowoduje żadnych zmian. „Siew", organ Związku Młodzieży Wiejskiej będzie wychodził regularnie, co tydzień, w objętości 16 stron druku. Prenumerata za I kwartał r. 1922 wynosi 500 mk. Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty, gdyż z początkiem roku musimy ustalić, ile egzemplarzy mamy drukować i komu wysyłać. Koła Młodzieży powinny z Nowym Rokiem powiększyć ilość prenumerowanych egzemplarzy „Siewu". *REDAKCJA.*

Wieczór Wigilijny.

Już pierwsza gwiazda zabłysła na niebie. W chatach i pokojach płoną światła. Bóg się rodzi... rozlega się pieśń radosna. Na polach śnieg, mróz, a w chatach i domach—ciepło i wesoło. Wszyscy z radością oczekują przyjścia Dzieciątka. Po raz czwarty ta gwiazda betlejemska przyświeca Polsce odrodzonej dzięki ofiarnej pracy kilku pokoleń. Pracy — za którą sowicie płacono: Sybirem, cytadelą lub kozacką nahajką. Raduje się Polska cała — a lud bieży na pasterkę powitać Nowonarodzone Dziecię w wolnej Ojczyźnie. Wieczór wigilijny... Jakiż on uroczy—ile wspomnień z nim się wiąże? Dziś z rozjaśnionemi twarzami—wśród blasków choinki — zasiadamy do stołu wigilijnego. Z jakimś dziwnem, rozpierającem piersi

uczuciem radości... wesela—łamiemy się staropolskim opłatkiem. Składamy sobie wzajemne życzenia. Życzenia dla domu—narodu—Ojczyzny!

Niedawno, przed kilkunastu, a nawet jeszcze kilku laty, nie z takim samym wyrazem szczęśliwości w oczach, nie z takiem samem uczuciem błogości zasiadaliśmy do stołu. Przeszłe dni wigilijne były inne. Nastrój poważny, w żałobnej opończy, jakimś majestatem smutku omotany. Jakiś jęk z niewidomego źródła wychodzący... nieuchwytny, rozlegał się wokoło, unosił się i niknął gdzieś wśród opłotków, odbijając echem o krzyże cmentarne. Te jęk ów podchwytywały i otwartemi ramiony skarżyły się Bogu... Niejedna matka, łamiąc się ze swymi opłatkiem, z płaczem wymawiała imię człowieka, który w tej chwili siedział na wygnaniu wsparty na dłoni, patrząc w dal bezbrzeżną smutnym wzrokiem. W jamie zatęchłej — na barłogu... w łachmanach... Skazaniec. Za to, że umiłował nadewszystko Polskę... Wzrok wygnańca, wijąc się wśród jam katorżnych, dosięgał domku, gdzie jego najmilsi łamali się opłatkiem. On już ich nigdy nie ujrzy. Ciężkie westchnienie, pomieszane ze skargą... skargą niemą i głuchym brzękiem łańcucha — nieodstępnego towarzysza.

Na całej ziemi—obu półkulach łamano się opłatkiem polskim. Czy to jako emigranci t. j. uchodźcy, czy jako wolni obywatele o wolność drugich walczący obchodzili dzień wigilijny. A jednak wszędzie jedne i jednakowe życzenia łączyły się w jedną wielką prośbą, jedno skromne żądanie odzyskania wolności. Taką dole cierpiało wielu naszych ojców, dziadów, braci, których szlachetne kości do dziś dnia bieleją na sybirskich szlakach... polach włoskich... amerykańskich. Pomniki to wiekowego męczeństwa i ciężkich doświadczeń narodu.

I tak z roku na rok szły ciche modły do Boga. Modły i krwawe ofiary, przy składaniu których brzmiała pieśń żołnierska: „Marsz, marsz Dąbrowski!“ A inni, których nie stać było na czyn, w skupieniu i cierpliwości—zakrywszy oblicze żałobą, wołali do Stwórcy: „Wróć biednej Polsce świetność“... Naród wierzył w swą przyszłość i nie zawiódł się. Wierzył i za poetą*) powtarzał: „Prawem naszem zmartwychwstanie!“ Sprawdziły się słowa wieszczów. Prysły okowy, Polska wyszła wolną.

Ale jeszcze raz brutalna przemoc wroga zaparła drogę do wyzwolenia wielu najlepszym synom Polski. I dziś przy ogólnym stole wigilijnym—stole polskim nie zebraliśmy się wszyscy w takiej liczbie, w jakiej pragnęlibyśmy się zobaczyć. Brak nam 700.000 braci Górnoślązaków. Brak Polaków ze Śląska Cieszyńskiego, Warmji i Mazurów. A niektórych choć widzimy, to tylko jakby warunkowo. Dziś więc, łamiąc się opłatkiem, nie zapominajmy o braciach, których los świata od nas oddzielił i nie zezwolił im usiąść do jednego stołu pod skrzydłami orła białego! Nie zapominajmy, że oni tam choć pod obcą przemocą — jednak myślą i sercem unoszą się ku nam! Myślą i mówią po polsku, oczekując dnia sprawiedliwości. Łamiąc opłatek, wspomnijmy i tych cichych, zapomnianych szermierzy wolności. Zwróćmy się myślą z opłatkiem...

„Ku tym, co oto—nie bacząc na [rany, **)
Na głód, na zimno, na bezsen-[ne znoje,
Jak owe dawne bohaterskie [woje,
Szli, aby zerwać żelazne kajdany—
Szli, choć przed nimi śmierć nie-[chybna czeka,
Bo mieli dumę wolnego czło-[wieka
I dech miłością zagrzany“...

*
* *

Wytężmy nasze ramiona i wszyscy jak jeden mąż bierzmy się do czynu. Do pracy wielkiej, która ma rozstrzygnąć losy naszych dzielnic. Razem młodzi przyjaciele! Niech nas złączy zgodny, twórczy czyn, a Ojczy-

---

*) Krasiński Z.
**) Kasprowicz.

zna będzie wielką i godną imienia lat przeszłych!

Tadeusz Pasierbiński.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„Bóg się rodzi, moc truchleje".

Z cyklu: Ku wolności.

Radosny dzień. Wigilja Bożego Narodzenia. Jesteśmy lokatorami kamery oznaczonej liczbą osiemdziesiąt jeden, przy dziewiętnastym korytarzu Moskiewskiej Centralnej Etapowej turmy.

Wigilja Bożego Narodzenia. Radosny dzień. Nie wiele o tym dniu rozmawiamy. Po rannej „powierce" prowadzą nas na spacer. Chodzimy parami zamaszystym krokiem. Mróz przejmuje nasze ciała aż do szpiku kości. Tutkaj poucza mię:

— Nie oddychaj ustami, tylko nosem.

— Kiedy w nosie kręci—rzucam od niechcenia i zatykam usta rękawem płaszcza.

— Dzisiaj wigilja.

— Acha!

Milczenie. Potem rzuca:

— Psiakrew...

— Juści! — odpowiadam; patrzę na rumianą twarz towarzysza. Uśmiechamy się jednocześnie. Dlaczego, nie wiem.

Zziębnięci wracamy do kamery.

Zaczyna się zwykłe, codzienne zabijanie czasu. Kręcimy papierosy, lokujemy się na narach i puszczamy potężne kłęby dymu. Kilku trzyma książki w rękach. Andrzej z Wepą grają w szachy. Gromada ich obstąpiła i pilnie się przypatruje. Za moment Wepa się porywa i seploni:

— Na nic! Nie mogę dzisiaj!

— Bierze cię, bierze, Mikuś! — woła za nim Andrzej i uśmiecha się. Poczem ciągnie dalej:

— Chodź Mikuś, chodź! Przyzwyczaisz się. Mnie też kiedyś brało. Ale jak wytrzymasz jedną wigilijkę, potem drugą i trzecią, reszta jak z bicza trzasł. Chodź Mikuś, chodź! Skończymy partję. Dam ci fory.

Mikuś jednak biega zamaszyście po celi, uśmiecha się z pod szerokiego ronda „pilśniowego" kapelusza połyskującego kolorem wiśni, kręci głową i woła w stronę Andrzeja:

— Nie mogę dzisiaj myśleć. Jakieś inne myśli mi przychodzą do głowy. Z damką sfuszerowałem, bo mi się przypomniał dom rodzinny. Zaraz też zacząłem sobie odpowiadać na pytanie, co tam moi starzy robią. Nawet nie wiem, kiedy damkę posunąłem tak niefortunnie. Nie, nie skończę tej partji. Ot, dzisiaj tylko skakać, koziołki fikać, albo, albo... bo ja wiem?

Opuszcza Mikuś głowę na dół i majta swemi małemi nożętami. Pędzi pomiędzy narami od okna do drzwi i naodwrót.

Andrzej rezygnuje z partji szachów, przysuwa się do Dymka, klepie go po ramieniu, śmieje się i pyta:

— No cóż, Dziadziu? Nam to już chyba wszystko jedno. Ile macie wigilijek?

— Ja kamerowych cztery przeszedłem. Sześć w Narymskim kraju.

— Nie wiele więcej. Ja mam w swojej historji sześć katorżniczych i dwie u Burjatów. Potem zwiałem. A teraz ta pierwsza.

— Bierze was, dziadziu, bierze?

— At, albo to was nie bierze? Co też tam moja matka porabia?

— Moja już dawno zmarła.

— A ojciec?

— Ojciec? Mało go pamiętam. Dzieckiem byłem, gdy zmarł. Wszystko mi już jedno. Gdy mię teraz aresztowali, życie mi obmierzło. Zaczepiłem szelkę do kraty w Lubelskim Zamku i chciałem raz skończyć. Wszystko tak się rwie, trzaska, w niwecz obraca. Niema zwycięstw, niema z czego czerpać podniety. Po co żyć? Ale co poradzicie, szelka trzasła! Może coś się odmieni, może i dla nas lepsze czasy nastaną. Żeby mi choć te kajdany zdjęli. Przecież nie jestem jeszcze osądzony—bezprawie. Ach, te porządki kancelaryjne. Już

pół roku tutaj siedzimy, a wciąż jesteśmy w podróży. Ach! niech ich tam!

Poczem owinął się płaszczem, skulił się, głowę przytulił do podsuniętego pod ścianę siennika i zdawało się, że drzemie.

Zresztą i wielu innych to samo zrobiło. Kilku współzawodniczy z Wepą. Pędzą niewiadomo już po raz który od okna ku drzwiom i z powrotem.

Tylko Stasiak zawzięcie ostrzy kawałek blachy z czajnika wyciętej. Ostrzy już może godzinę, może dwie, a może więcej. Pociąga po kawałku cegły tam i napowrót, od czasu do czasu próbuje ostrza palcami prawej ręki, aż wreszcie rzuca cegłę pod nary, zrywa się i woła:

— Hej, kto na pierwszego? Gotowe! Dalej-że... jutro przecież Boże Narodzenie — nie godzi się tak z zarostem, jak dziki w lesie. A nuż jaka wycieczka damska do nas zawita. Żadna do nas nawet oka nie zrobi. A no, kto pierwszy?

Zrobiło się w kamerze lakkie poruszenie. Nie czuć jednak było zapału do golenia się. Aż niespodziewanie Kusy skoczył, rękawem otarł brodę, potem palcami począł miarkować jej wielkość i z pewnem ożywieniem zawołał:

— Ano, machajcie. Może macie rację. Co roku o tę porę się goliłem, dlaczegóż mam teraz się nie golić?

— Pociągcie ją tam stary po cholewie, ja tymczasem mydła rozrobię. Zdaje mi się, że tamta była lepsza. Psiapary zabrały. Ach, bodaj ich z temi chypiszami *) — burczy Stasiak.

Powoli cela się ożywia. Większość współtowarzyszy obmacuje sobie brody. Każdy nie rad się golić, bo to dosyć ciężka operacja, ale zawsze się jakoś lepiej wygląda.

Wtem zgrzyt kluczy we drzwiach. Kusy piorunem wyciera ręcznikiem mydło z brody. Wchodzi dozorca.

*) Chypisz: rewizja celi.

— Kto chce iść po „wypiskę" *).

W kamerze wielki ruch. Gwałtowne wciąganie płaszczy, naciskanie na uszy kapeluszy i kaszkietów. Za drzwiami mróz, obrzydliwy, moskiewski mróz. Na spacer i po „wypiskę" zawsze jednak warto pójść. Idziemy prawie wszyscy. Wszyscy mamy po kilka rubli. Wszak przecież pracowaliśmy dla „bohaterskiej armji" — splataliśmy powrozy na obarzanki przeznaczone, na ucha do skrzynek z nabojami. Mamy za co porobić zakupy. Mamy w rękach kwity pieniężne. Idzie z nami i „Ciotka" **).

Ten ci mógłby cały sklep zakupić. Na tysiąc przeszło rubli ma kwit. Bodaj to z domu nabrać pieniędzy! Oczywiście, jeżeli kto ma. Ale cóż mu z tego! nie zawsze chcą dawać tyle, ileby chciał. I dziś sobie kupi nie za więcej jak za trzy ruble. Prawie taki sam bogacz jak i każdy z nas.

Aż o dziwo! W sklepie powiadają, że dzisiaj kto chce i ma pieniądze może brać do pięćdziesięciu rubli. To ci raj! „Ciotka" bierze, a bierze! Śmieje się, a śmieje, że dzisiaj sprawia nam wigilję. Śmieje się i bierze wszystko, co się da. Śledzie — wszak to tradycyjna potrawa. Cebula i ocet do śledzi też. Bakalje — o tych aż kilka funtów, a może nawet kilkanaście. To ci raj, to ci wigilja! Sery — holenderski, szwajcarski, rosyjski Baranki ***)—kilka olbrzymich wiązek. Kiełbasa, szynka, parówki, jajka—wszystko, co się da, wszystko, co tylko dają. „Ciotka" bierze. Bodaj to mieć „ciotkę".

* * *

W kamerze panuje pewne ożywienie. Na oknie stosy produktów. Tymczasem przygotowania do wigilji. Przed wieczorem otrzymujemy opła-

*) Wypiska — kupno produktów spożywczych w sklepie więziennym, które najpierw trzeba na papierze zamówić. Oczywiście mógł to robić ten, kto miał w kasie więziennej pieniądze.

**) Pseudonim jednego ze współtowarzyszy. Zresztą wszyscy mieliśmy przezwiska i więcej one były w użyciu, aniżeli prawdziwe nazwiska.

***) Obwarzanki.

tek. Radość w całej pełni. Precz gdzieś uleciało przygnębienie. Najwprawniejsi skrobią śledzie, układają je na jednym, jedynym blaszanym talerzyku — „ciotczynym". Zapach śledzi, że aż ha! Cebulka zalatuje i drażni podniebienie. Bakalji olbrzymia torba papierowa. Na niej tajemnicy pełen — bieli się święty opłatek. Spoglądamy nań dziwnemi oczyma. Od czasu do czasu któremuś z nas coś się w oczach zakręci, coś się wspomni, coś w piersi zaciśnie, ale nic to! Wszak to wigilja. Nastrój świąteczny. Nikt już nic smutnego nie opowiada. Radujemy się. A gdy „powierka" minęła i ostukano żelazne kraty okien kawałkiem żelaza, stary Maj z „Ciotką" łamią się pierwsi opłatkiem.

Maj się pytają:

— Czego mamy sobie życzyć?

— Wolności!—uniósł się jeden potężny szmer ze wszystkich piersi.

— Wolności pragniemy! Wolności kraju ojczystego. Daj nam, Boże, doczekać dni wolnych, szczęśliwych. Niechaj już inni nie idą za nami. Tylu przed nami już przeszło tędy. Daj nam, Boże, wolności!

Wędruje opłatek z rąk do rąk. Towarzyszą mu bratnie uściski i serdeczne pocałunki biednych niewolników cara. A usta szepczą czarowny, ukochany wyraz: wolność, wolność!

Potem spożywamy skromną wieczerzę wigilijną, złożoną ze śledzi, chleba i herbaty.

A potem z piersi wydobywa się przytłumiony śpiew.

— Bóg się rodzi, moc truchleje!

* * *

Gdy światło lampy elektrycznej przygasa i zaczyna panować półmrok, więźniowie obowiązani są już układać się na spoczynek. Przypomina nam to jeszcze przeraźliwy świstek dozorcy spacerującego po korytarzu. Przerywa się nasz nastrój wigilijny. Układamy się do snu. Długo w noc jednak nikt z nas nie zasypia. I choć cisza panuje, jeno tylko krokami dozorców przerywana, nikt jednak nie śpi. Każdy z nas ma swój własny świat w duszy. Ma swoją przeszłość, ma swoje tęsknoty, marzenia. Zaczynają one żyć teraz. Powieki nie chcą się sklejać. Bezsenna noc, choć jedna z wielu, ale może najbardziej spędzająca sen z oczu.

* * *

Pytam się sam siebie. Po co to wszystko? Co komu z tego przyjdzie, że nasz współtowarzysz Kamiński już zasnął snem wiecznym, nigdy nieprzespanym. Czy carowi do szczęścia była potrzebna śmierć mojej „nieznajomej" z Lublina? I to tutaj, w Moskwie, zdala od kraju, od rodziny. Przypominam sobie jej twarz suchotniczą, gdym ją ujrzał poraz drugi w życiu za kratą Butyrskiej turmy. Marja też już zamieszkała w ciemnej, zimnej mogile. Bartnik pono kona z otwartemi wnętrznościami w miejscowym więziennym szpitalu. Korbut dostał już suchot. Po co to wszystko? Co z tego przyjdzie carowi? O, carze okrutny!

Widzę oczyma bezsennemi postacie dwóch skazańców—synów twego narodu! Słyszę ich głos: Towaryszczi, proszczajtie! Jutro rano już zginiemy!

Carze! Po co to wszystko? Czy to potrzebne jest dla szczęścia ludzkości, czy przez to zbliżasz swój naród i siebie do prawdy, do Boga, czy stworzyć chcesz tą drogą harmonję życia?

Carze! Słyszysz!

— Bóg się rodzi, moc truchleje! Już cię niema carze! Narodził się Bóg, koronę twą strącił w błoto nędz świata, które sam stworzyłeś. Narodził się Bóg sprawiedliwy i przyniósł wolność niewolonemu przez cię narodowi.

— Bóg się rodzi, moc truchleje!

Zadania obywatelskie.

Jednem z naczelnych zadań naszych, Kół Młodzieży Wiejskiej jest przygotowanie się do przyszłej działalności obywatelskiej i społecznej. Musimy nietylko chcieć, ale i umieć praco-

wać. Zbyt dużo naród nasz i jego przewodnicy mają „słomianego" zapału i tych dobrych chęci, któremi, jak mówi przysłowie, „piekło jest wybrukowane".

Musimy wzbudzić w sobie nietylko chęć, ale moc, wytrwanie i umiejętność w pracy.

W kołach naszych do tego przygotować się musimy.

Na pierwszem miejscu naszych prac winniśmy wysunąć stosunek obywatela-Polaka do państwa i odwrotnie.

Czem my w tem państwie jesteśmy i czem chcemy być?

Jesteśmy dotąd przeważnie nie twórcami państwa, ale widzami; nie świadomymi rzeczy obywatelami, ale narzędziami bezmyślnemi czy to władz administracyjnych, czy partji.

Za nas myślą, za nas czynią, a my płacimy podatki i narzekamy, że jest źle.

Praw naszych nie potrafimy wykorzystać, ani dążeń swoich obronić.

I dlatego nie liczą się z nami tak, jak na to zasługujemy. A jeżeli już zabiega kto o nas, to chodzi mu raczej tylko o głosy nasze, które ułatwią tej czy innej partji wzięcie w swoje ręce władzy w państwie.

Mamy szerokie prawa konstytucyjne, a jesteśmy rządzeni samowładnie, przez poszczególnych urzędników.

Mamy swobody konstytucyjne, a trzęsiemy się przed pierwszym lepszym policjantem. Pozwalamy na łamanie praw obowiązujących i sami często staramy się to prawo różnemi drogami obchodzić.

Pozwalamy na nadużycia władzy, na szkodliwą swawolę jednostek, na samolubstwo w życiu politycznem.

Kręcimy się w kółko, jak w tańcu „chocholim", bez uświadomienia sobie szerokiego celu narodowego, do którego mamy dojść i dróg, któremi mamy kroczyć.

Bezmyślnemi czynami robimy sobie wrogów wewnętrznych i zewnętrznych.

Są to skutki niewoli, skutki powstrzymania naszego rozwoju, skutki zaszczepiania przez naszych wrogów obcych duszy polskiej myśli.

Tak być nie może. Naród nasz musi się odrodzić.

Musi odnaleźć przerwaną nić myśli polskiej; przyjrzeć się jej, odrzucić, co w niej było złego, a dobre rozwijać i doskonalić.

Pracę tę my, młodzi, w pierwszym rzędzie wykonać musimy. Umysł nasz nie skostniał jeszcze w niewolniczych pętach i łatwiej potrafi uchwycić to, co dusza polska ma najpiękniejszego.

Ojcowie nasi nie byli niewolnikami, nie bądźmy i my nimi. Ale strzeżmy się tej przesady w pojęciu wolności, która w samowolę się przeradza. Umiłowanie wolności nie może krzywdzić żadnej warstwy narodu, nie może szkodzić państwu.

Twórzmy państwo świadomie a prawnie. Wypełniajmy obowiązki obywatelskie z całą gorliwością. Na każdem stanowisku nie dopuszczajmy się najmniejszego zaniedbania. Nie pozwalajmy, aby prawa leżały odłogiem niewykorzystane. Złe prawo starajmy się zmienić nie przez obchodzenie go lub niewykonywanie, ale przez nasze ciała prawodawcze. Dlatego nie bądźmy bezmyślnemi narzędziami jednostek i partji. Myślmy i zmuszajmy do myślenia polityków, posłów i urzędników. Niech wiedzą, że każdy czyn ich jest gorliwie przez nas śledzony; albo pochwalony albo zganiony pozostanie. Wtedy przestaną nas liczyć jako głowy, a zaczną liczyć jako rozumy.

Nie pozwólmy się rządzić samowładnie. Żądajmy usprawiedliwienia każdego kroku. Wyrabiajmy w sobie odwagę cywilną, która, jeżeli ma słuszność za sobą, niczego się nie lęka. Miejmy odwagę łajdactwo nazwać łajdactwem, a nadużycie władzy wykrywajmy i prześladujmy na każdym kroku. Żadne przekroczenie prawa nie powinno ujść bezkarnie. Nic nie wart ten, kto, wiedząc, że obywatel szkodzę narodowi czyni, nie zapobiega złym czynom. Nie czyniąc—współdziała. Jest więc współwinnym złego czynu.

Jak jednostce nie wolno pozwolić działać na szkodę narodowi, tak sa-

mo nie wolno pozwolić na to żadnej warstwie i żadnej grupie politycznej.

Miernikiem dla wszystkich czynów musi być dobro Ojczyzny.

Podporządkować się temu winny jednostki, warstwy i grupy całe. Swawola nie powinna liczyć na bezkarność, a samolubstwo na pobłażliwość.

Postawmy dla narodu polskiego wyraźny cel istnienia i obmyślmy dokładnie drogę, po której do celu tego iść mamy.

Otrząśnijmy się wreszcie z naleciałości wrogów, a odnajdźmy duszę polską.

Aleksander Bogusławski.

Związki młodzieży pomorskiej.

Jedną z najpiękniejszych pereł korony polskiej jest ziemia pomorska. Ciągną się owe spławy, rozlane aż do morza, żyzne a bogate, o bujnych, zielonych łąkach, na których się masa bydła wypasa.

Nietylko jednak rolnictwo i hodowla są bogactwem Pomorza; główną jego zamożność i kulturę stanowią miasta pięknie zabudowane, o starych historycznych zamkach i kościołach, które het, niegdyś, aż w trzynastym wieku pobożni nasi ojcowie stawiali.

Kwitnie w tych miastach przemysł i handel, niema w nich obcego, napływowego żywiołu, czystość wzorowa panuje wszędzie, każdy dom jest ogrodem owocowym, warzywnym i kwiatowym otoczony.

Tę to piękną i bogatą ziemię zabrał Polsce Niemiec już w 1772 r. za czasów pierwszego rozbioru, kiedy się to zaborcy naszemi szatami dzielić poczęli. I przyznać mu trzeba, że prędko zaprowadzić ład umiał, a nawet mieszkańcom dobrobyt i zamożność zapewnił. Czy jednak przez to czuli się oni zadowoleni i szczęśliwi? Bynajmniej. Człowiek każdy, jak powietrza do oddychania, potrzebuje wolności, chce uczyć się i rozwijać w swojej własnej, przyrodzonej mowie, w ciągłości z dziejami swojego narodu, w poszanowaniu dawnego, po ojcach odziedziczonego, obyczaju. A tego wszystkiego Niemcy Polakom pomorskim zaprzeczali. Narzucili im obcy obyczaj i mowę, zabrali im polską szkołę, chcieli ich na swój sposób przerobić i do tego stopnia wynarodowić, aby zupełnie o swojem pochodzeniu zapomnieli. Musiało to odpór wywołać. Walka z całym systemem niemieckim jest jednak bardzo trudna, ujmują oni człowieka jakby w żelazne tryby, z których wydobyć się nie sposób. Wsie polskie otaczają, jakby wieńcem, kolonistami niemieckimi, których zadaniem jest, aby zdusić w końcu i wywłaszczyć polskich włościan; po miastach wykupują z pomocą nędznych pieniędzy wszystkie sklepy i fabryki; urzędy, od najmniejszego do największego stopnia, sami zapełniają, słowem, wyrzucają obywateli drugiej klasy (jak Polaków nazywają) poza nawias życia społecznego.

A jednak temu okrutnemu systemowi potrafiły się przeciwstawić nasze dzieci, i w niemieckich szkołach pomorskich utworzyły tajemne związki w celu kształcenia się w mowie ojczystej, uczenia się historji i literatury polskiej. Jak wiemy z poprzednich artykułów, praca ta rozpoczęła się zrazu w Poznańskiem i dopiero później rozszerzyła się na Pomorzu, trwała tam jednak tak silnie, że wszystką młodzież szkolną ogarnęła i wynarodowić jej się nie pozwoliła. Jednem z najpiękniejszych miast Pomorza, w którem niemal najwięcej pamiątek polskich się przechowało, jest gród nadwiślański: Chełmno. Stara to twierdza krzyżacka; z dawnych lat przechowały się w niej jeszcze odwieczne mury opasujące całe miasto i głęboka fosa. Przemyślność niemiecka zamieniła tę fosę na przepiękny ogród; pełno tam pięknych roślin, które przerzucają się na stare mury forteczne, tworząc czarodziejski widok.

Otóż w tem mieście, obok starożytnych kościołów, ratusza z wieżą,

który jeszcze czasy naszego Króla Chłopków, Kazimierza Wielkiego, pamiętał, mieści się w murach pobenedyktyńskiego kościoła gimnazjum męskie.

Zato polska ludność Pomorza jest katolicka, więc dla niej utworzono tę szkołę, jedną, jedyną wobec całego szeregu szkół protestanckich. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby w niej po polsku uczyć się pozwolono, przeciwnie, nawet naukę religji katolickiej po niemiecku tam podawano. Otóż w owem gimnazjum chełmińskiem utworzyło się wśród młodzieży prawdziwe gniazdo polskości. Sekretna nauka odbywała się stale przez całe lat 70, bez żadnej przerwy. Związek trwał, choć zmieniały się pokolenia uczniów. Aż wieszcie około 1902 roku zaczęła coś węszyć policja pruska. Wiemy, że chłopcy składali uroczystą przysięgę, jako sprawy nie zdradzą, wątpią więc, aby się kto od nich czegokolwiek dowiedział, zawsze się jednak znajdzie jakaś gadatliwa służba szkolna, która coś wypatrzy, albo ktoś z rodziny tajemnicy nie dotrzyma, dość, że konspiracyjną naukę odkryto i proces w Toruniu polskiej młodzieży wytoczono, za niebezpieczną działalność dla spokoju i bezpieczeństwa państwa pruskiego. I znów, tak jak w Gnieźnie, stanęło przed sądem kilkudziesięciu oskarżonych, od 13 do 17 lat. Poskazywano ich na dłuższą lub krótszą karę więzienną, co gorsza jeszcze, pozbawiono skazanych prawa do jednorocznej służby wojskowej, które maturzystom przysługiwało. Dało to powód do interpelacji posłów polskich w Parlamencie niemieckim; jeden z posłów przemówił w te słowa: „zarzuca się tu uczniom *niemoralność*, nie znajduję słów oburzenia na takie traktowanie sprawy. Oto tę młodzież polską, która pielęgnuje to wszystko, co z narodowością jest połączone, uważa się za zepsutą i upadłą! Przytoczę panom jeden tylko przykład owego braku moralnej kwalifikacji, a to u jednego z tych młodocianych „zbrodniarzy", którzy należeli do Związków szkolnych. Chłopak wiejski Orsenlok, uznany został za „herszta" i przywódcę zbuntowanej przeciwko potędze pruskiej, młodzieży, i najsurowiej skazany. Oto jego słowa: „musimy się stać solą i światłem ziemi. Aby tę wzniosłą misję wypełnić, musimy możliwie wysoko stać pod względem duchowym i moralnym. Nasi rodzice mieli zmartwienia i troski z powodu procesów nam wytoczonych, będziemy się starali wynagrodzić im później doznaną boleść". W wojsku niemieckiem toleruje się pijaństwo i karciarstwo a polskiego, szlachetnego chłopca za to, że bronił tylko swojego przyrodzonego prawa skazuje się, pomimo ukończonej szkoły, na sześcioletnią służbę wojskową, aby się zepsuł i upadł moralnie w niegodnem towarzystwie i mowy swojej i obyczaju zapomniał".

Pan Bóg jest nierychliwy, ale sprawiedliwy, jak mówi nasze ludowe przysłowie. Przyszedł czas odwetu i kary na prusactwo. Co nas jednak jeszcze zastanowiło w tym procesie toruńskim, to, że została w nim pociągnięta do odpowiedzialności niemal cała młodzież pomorska. A więc i akademicy, którzy pobierać musieli nauki na uniwersytetach niemieckich, bo polityka pruska pozbawiła Pomorze jakiegokolwiek wyższego zakładu, i młodzież kupiecka i rzemieślnicza. Działalność więc bardzo szerokie zatoczyła kręgi. I tak, gdy młodzież szkolna potrzebowała rad i wskazówek w swojej pracy samokształceniowej, udzielali jej akademicy, ci zaś, co już skończyli szkołę średnią i podejmowali jakąś pracę zawodową, czy na wsi, czy w miastach, obowiązani byli rozszerzać znajomość języka polskiego wśród ludu rolnego i mieszkańców miast. Tym sposobem organizacja skierowana do utrzymania narodowości i skutecznego oparcia się usiłowaniom germanizacyjnym, ogarniała kraj cały, jednoczyła całe społeczeństwo, w jednym dla wszystkich zarówno drugim celu.

Przyszła wielka wszechświatowa wojna, niosąca Polsce wyzwolenie i zjednoczenie.

Nadzieja zmartwychwstania zajaśniała też i w duszach ludności pomorskiej. Wielu z dawnych członków Związku młodzieży służyło w wojsku pruskiem i zmuszone było walczyć nie za swoją sprawę. Ale w dniach walk krwawych i okrutnych potrafili się zorganizować.

Z inicjatywy gorętszych patrjotów zostało stworzone wśród polskich żołnierzy Stow. „Jedność", które przygotowywało się do wypędzenia Niemców z Pomorza, jak to zresztą uczyniła potem P. O. W. w byłej Kongresówce i w Poznańskiem. Niestety, ten zapał został zmrożony. Ówczesna zachowawcza Rada Ludowa w Poznaniu wydała rozkaz wstrzymania ruchu i jak dziś mówią pomorzanie „straciliśmy przez to Mazury i nie dostał nam się cały Śląsk, który bylibyśmy Polsce wywojowali".

Wracajmy jednak jeszcze do Związków młodzieży szkolnej. Oto w 1921 r. odbył się w Chełmnie Zjazd wszystkich członków Towarzystwa im. Tadeusza Zana (taką tam także nazwę nosiły Związki). Kończyła się tajna działalność, a w wolnej już Polsce zaczynał się inny okres pracy. Więc starzy i młodzi filareci (jak wiemy organizacja trwała blisko wiek cały) przypominali sobie lata wspólnej pracy, swoje prześladowania i więzienie i naradzali się, w jaki sposób służyć nadal Ojczyźnie. Przy wspólnej uczcie wygłoszono wiersz specjalnie na tę uroczystość napisany, który zawierał następujące zwrotki:

Cześć tym, co mocą trudu i ofiary
Dla świętej sprawy dumnie, górnie żyli,
W chwili rozpaczy nieśli światło wiary,
Światło nadziei, co wątpiących sili.
Wita nas dzisiaj gród chełmiński stary,
Was bojowników już minionej chwili,
Lat naszych młodych uśmiecha się słońce,
Miasto rodzinne, dobre, kochające.

Wy, młodej duszy całą, jasną mocą
Wielkość polskiego ukochali ludu,
Blaski tej sławy, co nam dzieje złocą,
Święto wolności i potęgę cudu.
Jak ci, co poszli w bój styczniową nocą *)
Wyście poznali bezmiar nieszczęść, trudu,
W latach rozpaczy, wbrew samej nadziei
Wyście wierzyli miłością idei.

Istnieją święte, niezłomne ogniwa
Między przeszłemi a przyszłemi wieki
I jest w narodzie siła wielka, żywa,
Co prze jak fale rozszalałej rzeki,
Więc gdy się biały ptak do lotu zrywa,
Gdy się nam ziścił, cel śniony, daleki,
W waszę świetlaną my zbrojni dziś zbroję,
Pójdziemy dumni na trudy i znoje.

I. W. Kosmowska.

*) Mowa jest o powstaniu 1863 r.

DZIAŁ ORGANIZACYJNY.

Komunikaty Okr. Związków Młodzieży Wiejskiej

Garwoliński Okręgowy Związek Młodzieży Wiejskiej zwołuje na dzień 29 stycznia 1922 r. Zjazd delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Garwolińskiego. Będą omawiane i decydowane sprawy organizacyjne, a mianowicie: Sprawozdanie za rok 1921. sprawy budżetowe, plan pracy na r. 1922, Na dzień zaś 30 stycznia Zarząd Związku zwołuje wielki Zjazd wszystkiej młodzieży zorganizowanej i niezorganizowanej z powiatów Garwolińskiego i sąsiednich, jak: Łukowskiego, Siedleckiego, Węgrowskiego, Bialskiego, Kozienickiego, Lubartowskiego, Radzyńskiego, Radzymiń-

skiego, Mińsko-Mazowieckiego, Warszawskiego. Pożądany jest przyjazd młodzieży choćby i z najdalszych zakątków kraju. Bliższe jednak powiaty winny być licznie reprezentowane.

Celem Zjazdu będzie zapoznanie młodzieży z dotychczasowym dorobkiem Okręgu Garwolińskiego. Zjazd będzie nosił charakter Zjazdu — pokazu.

Plan ogólny następujący:

1. Nabożeństwo w miejscowym kościele.
2. Referaty:
   a) Ideologja Zw. Młodz. Wiejskiej.
   b) Dotychczasowy dorobek Zw. Mł. i ogólny program pracy.
   c) Praca Garwolińskiego Okręgowego Zw. Młodzieży Wiejskiej.
   d) Znaczenie teatrów
   e) Znaczenie straży ogniowej.
   f) Komunikat powiatowego Wydziału kulturalno-oświatowego.

Pozatem w czasie Zjazdu będą się odbywać popisy drużyn strażackich istniejących przy Kołach Młodzieży. Wieczorem odbędzie się wieczornica z popisem chóru. Przedstawienie teatralne. Wspólna zabawa połączona z tańcami.

Ze względu, iż Garwolin leży przy linji kolejowej, komunikacja jest bardzo dogodna dla wielu miejscowości z innych powiatów. Wzywamy kolegów i koleżanki do wzięcia licznego udziału.

Łowicki Okr. Związek Młodzieży Wiejskiej zwołuje na pierwszą niedzielę lutego 1922 r. Zjazd delegatów Kół Młodzieży pow. Łowickiego, Błońskiego i Sochaczewskiego do Łowicza.

Rada Zw. Młodzeiży Wiejskiej. Zapowiedziany termin zwołania Rady Zw. Mł. W. na d. 6 stycznia 1922 r. został przesunięty do dnia 29 stycznia 1922 r.

Porządek obrad Rady następujący:

1) Referaty: Ideologja Zw. Mł. W.
2) Sprawozdanie za r. 1921.
3) Program pracy C. Zw. Mł. W. na r. 1922.
4) Program pracy w Okr. Zw. Mł. W.
5) Sprawa organu Związkowego. Zaproszenia na zebranie Rady niezależnie od tej notatki, zostaną rozesłane.

Zaraz po ukończeniu obrad, projektowany jest wyjazd wszystkich członków Rady do Garwolina na Zjazd młodzieży, o którym jest wzmianka w komunikacie Garwolińskiego O. Z. M. W.

Z Kół i Związków.

Z Koła w Trzeszczanach.

Z chwilą, jak sprzeciwiliśmy się miejscowemu księdzu proboszczowi w przekształceniu naszego Koła na Stowarzyszenie patronackie, zaraz zmienił się jego stosunek do naszej pracy. Dotychczas bowiem mieliśmy lokal na organistówce, gdzie mogliśmy się zbierać na wspólne czytanki i pogawędki, oraz załatwiać różne sprawy organizacyjne. Bez lokalu stałego praca w Kole jest utrudniona i często niemożliwa.

Tymczasem ks. proboszcz, pragnąc zahamować nasze wysiłki do wspólnego oświecania się, usunął nas stamtąd. Chcieliśmy się przenieść do szkoły, ale i tam robią trudności i jeszcze nie doszło do porozumienia. A przecież szkoła jest zbudowana po to, aby w niej się uczyli: młodzi przedewszystkiem, a i starsi jeśli mogą.

Fundusze na pracę czerpiemy jedynie ze składek członkowskich, ale te nie mogą wystarczyć. Nosiliśmy się z zamiarem odegrania jakiej sztuki teatralnej lub urządzenia wieczornicy, temu jednak staje na przeszkodzie to, że nie mamy większej sali.

P. Kruczyński—przewodniczący.

Koło w Wereszczynie.

Koło nasze powstało z inicjatywy seminarzystów 28 sierpnia 1921 roku. Członków liczy około 30 z młodzieży nietylko wsi Wereszczyna, ale i okolicznych wiosek. Co do pracy w Kole, to dotychczas zwołane były dwa zebrania i wygłoszony odczyt o Józefie Piłsudskim.

Pomimo tak skromnej pracy należy jednak podnieść, że Koło posiada bibljoteczkę własną około 35 tomików i drugą wypożyczoną ze Straży Kresowej z Włodawy. Książki te nie leżą w szafkach, ale młodzież je czyta z zapałem. Prawda, że brak nam Faraonów, Popiołów i t. p. dzieł, ale tymczasem musimy poprzestać i na tem.

Oprócz tego posiada Koło apteczkę, którą niedawno otrzymaliśmy z Centralnego Związku, a która przyczynić się może do zjednania szerszego ogółu młodzieży.

Organizację naszą popierają światlejsze jednostki, do których w pierwszym rzędzie należy miejscowy ks. proboszcz E. Kucierzyński, nauczycielka p. Zabitowska i p. Gołębiowski.

Obecnie młodzież zaczyna interesować się pracą oświatową coraz więcej, tak, że chociaż na kresach oddalona od ośrodków kulturalnych Polski nie pozostanie w tyle za młodzieżą innych dzielnic.

Przewodniczący: *Al. Suprynowicz.*

Różne wiadomości.

Kto chce, niech wierzy. Jest w Polsce sekta t. zw. badaczy Pisma św. Jeden z członków tej sekty brat Czesław pojawił się onegdaj w Pruszkowie pod Warszawą

i wygłosił szereg kazań, w których zapewniał, że ludzie, którzy dożyją roku 1925, nie umrą już wcale, bo w tym roku zdjęta będzie z ludzkości klątwa śmierci, będąca karą za grzech pierworodny. Kto więc dożyje tego roku przełomowego, będzie nieśmiertelny.

Sztuczne złoto Edisona. W Ameryce żyje słynny wynalazca wielu rzeczy w dziedzinie elektryczności i magnetyzmu. Między innemi on był wynalazcą znanego wszystkim i popularnego gramofonu. Obecnie francuskie gazety donoszą, że Edison złożył oświadczenie w sprawie t. zw. „kamienia mądrości", który dozwoli mu na wytworzenie sztucznego złota. Powiada on, że jest stwierdzonem, iż ołów nie jest jednolitem ciałem, tylko składa się z dwóch pierwiastków, a to umożliwia wytwarzanie sztucznego złota. A więc może w przyszłości okazać się, że złota, które było ogromnie rzadkie w użyciu i drogie, będziemy mieli znaczniejszą ilość. I niema się czemu dziwić, bo myśl ludzka ciągle pracuje i odkrywa coraz to nowe rzeczy.

Złoto bolszewickie. W niedzielę dnia 27 listopada ze stacji granicznej Stołpce wyjechał pociąg ze złotem, które rząd rosyjski, w myśl traktatu ryskiego, wypłacił Polsce, jako pierwszą ratę.

Bolszewicy zmniejszają liczbę urzędników. Z Moskwy donoszą, że bolszewicy usunęli ze swoich urzędów przeszło dwa miljony urzędników. Komunistyczna gospodarka, polegająca na wielkiej ilości urzędników, wszędzie bankrutuje.

Zamach na Benesza. Policja czeska wykryła spisek, mający na celu zamordowanie czeskiego prezydenta ministrów Benesza.

Zmniejszenie liczby urzędników we Francji. Podobnie, jak u nas w Polsce, tak i we Francji w czasie wojny namnożyło się różnych urzędów, tak, że liczba urzędników wzrosła do 140 tysięcy. Obecnie jednak sejm francuski, rozumiejąc jak takie mnóstwo urzędników obciąża niepotrzebnie skarb państwa, powziął jednomyślnie uchwałę zmniejszenia tej liczby o 50 tysięcy.

Blisko dwa miljony ludzi straciła Polska w wojnie światowej, z tego sama Galicja wschodnia straciła przeszło pół miljona ludzi, bo 514,486 mieszkańców.

Samo województwo lwowskie straciło 142 tysiące mieszkańców, województwo stanisławowskie 178 tysięcy, a województwo tarnopolskie aż 194 tysiące mieszkańców.

Skok z wysokości 26 stóp wykonał lotnik amerykański Chambers (Czember); skoczył on z samolotu lecącego na tej wysokości przy pomocy spadochronu. Czas spadku trwał 18 sekund, przyczem lotnik wylądował szczęśliwie i cało,

Przymusowa nauka robotników. Magistrat warszawski wydał okólnik do robotników miejskich, aby wszyscy do dnia 1-go maja 1922 roku obowiązkowo umieli czytać i pisać. Gdy po tym terminie znajdą się jeszcze analfabeci, Magistrat będzie ich usuwał z zajmowanych posad.

„Teatr Ludowy"

Dołączamy № 2 „Teatru Ludowego" i nadmieniamy, że trzeci numer wyślemy tylko tym, którzy osobno zamówią i prześlą prenumeratę. Przedstawienia sceniczne są najważniejszym działem pracy Kół Młodzieży. Sprawie tej był poświęcony dział „Naszej Drużyny" p. t. „Teatr Ludowy". Obecnie Związek Teatrów Ludowych począł wydawać osobne pismo pod tym tytułem, przeto wszystkie nasze Sekcje teatralne winny korzystać z porad i wskazuwek Z.T.L., a więc i prenumerować miesięcznik: „Teatr Ludowy". Mogą one uzyskać 50 % zniżki w prenumeracie.

Opisane w № 2 „Teatru Ludowego" ilustracje (Dekoracje i Ubiory) nie zostały dołączone z powodu opóźnienia przez wytwórnię litograficzną. Nie chcąc przetrzymywac dłużej czytelników, rozsyłamy № 2 bez ilustracji, które dodamy jednak bezwarunkowo do № 3.

OGŁOSZENIA:

Adres Redakcji: „Nasza Drużyna“ Warszawa, ul. Kopernika № 30, parter. Konto czekowe P. K. O. Nr. 747.



Przedpłata wynosi w Warszawie i na prowincji za czwarty kwartał 350 mk. Numer pojedyńczy mk 35.

Cena ogłoszeń: W tekście cała strona mk. 18,000, 1/2 strony mk. 9,400, 1/4 strony mk. 5,200, 1/8 strony mk. 3,000. Ostatnia: cała strona mk. 12,000, 1/2 strony mk. 6,200, 1/4 strony mk. 3,400, 1/8 strony mk. 2,000.
Przed tekstem ogłoszeń nie przyjmujemy. Przy powtarzających się ogłoszeniach udzielamy odpowiednich rabatów (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca **JAN DEC.** Nakładem Centr. Związku Kółek Rolniczych.

[illegible] Nowy Świat 47